

TOMASZ PIEKŁO

# język gordyjski



**T o m a s z P i e k ł o**

**JĘZYK GORDYJSKI**

**FRAGMENT**

magazyn zaangażowany

**2 0 1 0**

© Copyright by Tomasz Piekło, 2010

Wydanie I

Fotografia i projekt okładki: Magdalena Dul

Wydawca: FRAGMENT

[www.fragment.org.pl](http://www.fragment.org.pl)

email: [redakcja@fragment.org.pl](mailto:redakcja@fragment.org.pl)

**[Tutaj przecina się kilka szlaków]**

Tutaj przecina się kilka szlaków powietrznych. Wszystkie ptaki wymarły albo jest zima, a ty dopiero teraz się obudziłeś. Nie wiesz, co było na początku – *słowo, a może ciało? Jeśli tak, to czyje?* Ślady prowadzą do ogrodu. Jabłoń pokryta śniegiem, życie w innym wymiarze.

Tutaj krzyżuje się kilka szlaków powietrznych i kręci się w głowie od patrzenia w górę. *Jeśli ciało – do kogo należało ostatnio? Jeśli słowo – do kogo należało ostatnie?* Dzień dobry.



## **Lato, 1982**

Lato rozkręciło się w najlepsze. Historie,  
których nie opowiesz, będą krążyły  
w innym obiegu. Dzień zrówna się z nocą.

Pójdiesz nad rzekę i jeśli spotkasz kogoś  
po drodze – nie pytaj o niego. O zmarłych  
nie mówi się źle, mogliby nie usłyszeć.

To echo na powrót. Samotny wędkarz  
w wodzie po kostki – i co on robi  
w tym tłoku? Stoi na bramce. Przyjmuje,  
oddaje.

## **Wracają nocą**

Wracają nocą, podpalając kopy siana.  
Jasne punkty widziane z pewnej wysokości  
układają się w nieznany gwiazdozbiór, drogę

przejścia żywiołu. Budzisz się w środku snu,  
gdzieś na zewnątrz. Nie wiesz, kto ci to zrobił,  
nie pamiętasz imienia tego, przed którym

rozstąpiło się morze. Cały jesteś z przyszłości,  
jak trafiony w splot.

## **Górski**

Jeszcze śnieg leży na drugim brzegu  
rzeki, która płynie tutaj tylko wiosną.  
Wszystko jest umowne, poza słowami.

Wchodzę wyżej, w najgłębszy odcień.  
Kiedyś już śniło się to, po drugiej stronie  
oka – ślepa plamka.

## Lekcja

Słowa są niecierpliwe, wrywają się spod skrzydeł,  
chcą mówić same za siebie, gdy patrzysz,

jak drzewo wiśni w środku lata, na jednym z brzegów  
ogrodu, oblega gromadka szpaków, chwilę

przed burzą, przed ciszą, po niej.

## **Ścielanka**

Cienie wysokich drzew układają się  
z nami – wytchnienie w środku  
sierpnia.

Na razie jesteśmy tutaj  
przejazdem, ale któregoś dnia  
zapuścimy korzenie.

Badamy grunt.  
Czytamy Reznikoffa, oglądamy filmy  
z Allenem. Jest pogoda.

Wyrośnie na nas piękna trawa.

## Listy, skrawki

### [nawet najdłuższe milczenie]

nawet najdłuższe milczenie kończy się kiedyś  
śmiercią - obiecaj mi ten koniec  
słowem. spakuj się

kiedy drzewa będą szeptać wiatr  
i wróć

cokolwiek.

## List do ciebie

Nie potrafię już powiedzieć tego tak, jak mówiłem wtedy. Słońce zaszło za skórę i teraz cały dzień zasłaniam się oknami. Klaustrofobiczny pokoik z O'Harą, Ginsbergiem, Berrymanem - wielka przestrzeń w książkach. O nas ani słowa. Na szczęście ty masz się świetnie, ja mam siebie i dobrze nam na osobności ze światem. Lipiec wolny od skojarzeń. Nie pamiętam, by straż musiała wyjeżdżać do pożaru, albo że ktoś umarł. Zawsze będą ochotnicy? Wczoraj rozmawiałem z takim jednym. W-kurwę-czasu-mineło, mówił. A dzisiaj zegar krzywo wisiał na ścianie. Poprawiłem.

## **Niedziela**

Zapewne teraz kościelna gasi lichtarz  
śliniąc palce. Pamięć dyktuje obrazy świętych  
chwil z tobą. Samoloty drążą niebo  
pocięte w krzyże. Żadnych katastrof. Paprochy  
wirują w powietrzu. Smugi na szybach.

## List do ciebie II

Od trzech dni nieustannie pada. Na początku krople przypominały twoje kroki - drobne przekrety natury. Październik zdziera kolejne warstwy, zostawiając bielmo kartek jak dowód tożsamości, dowód na istnienie czarnych dziur, w które wpada każde słowo. To odległość pomiędzy zaklejeniem koperty a stemplem pocztowym. Co dalej?

Dzisiaj napisałem wiersz bez puenty – zawsze tak się kończy, kiedy nie ma jasnego początku a wszystko, co mogłoby przyświecać jest tylko wypalaniem się, czekaniem na świt. Słuchaniem *Turn on the bright lights*. To wszystko.

Reszta jest przeraźliwie żywa, namacalna – chłód i coraz krótsze dni. Wychodzenie: najpierw głowa w chmurach, później klatka; oddech na plecach, wilgotna klamka. To jak codzienne rodzenie się, wchodzenie do tej samej rzeki, coraz bardziej mętnej wody. Śpij dobrze i nie myśl o mnie.

## **kronika listopadowa**

wydarzyło się nam. wszystkie gazety pisały o tym  
święcie zmarłych, listach agentów, sprzedanych meczów,

zwycięstwie reprezentacji i porażce anglii. czy to nie piękne,  
że listopad ma tak wielką moc zbawienia. *poszły do nieba*

*fajerwerki na chorzowskim*. ale nie ma o czym mówić –  
wydarzyło się nam. mamy szczęście, że trafiliśmy na siebie,

że rzuciłaś mnie, że ja rzuciłem ekonomię – przeliczyłem się,  
zwyczajnie. teraz mam dużo czasu żeby szukać lepszej

pracy, niż to pisanie pamiętnika dwuwersem. jeszcze chwila i  
wyjadę, gdy skończy się moda na wyjazdy, bo wiesz,

zawsze chciałem być w opozycji, ale teraz jest już po  
wszystkim.

# Podwieczorki

## Podwieczorek

Niebo jak szkic węglem. Zaciera się. Brudzi  
oczy – zakryj dłońmi, pobawimy się w chowanego;  
ja umieram a ty szukasz dla mnie miejsca. Gdzieś

we śnie jest to łóżko, w którym tak bardzo chcę  
zostać, chwilę dłużej. Zawsze znajdzie się coś przeciw  
nam – jakieś drugie dno, drugie życie. *Więc może w przyszłym*

*roku pojedziemy nad morze? Może, nie wiem.*  
Umyj ręce.

## **Dwudziesty pierwszy**

Zima odeszła od nas, choć wciąż zbyt chłodno,  
by się puścić, więc zaciskają dłonie na sobie  
nasze cienie, wyprowadzane na spacer.

Szkolne wycieczki nad rzeką topią kukłę, tak  
jak my kiedyś. Wszystko się powtarza. Jedyne  
rottweiler sąsiada śpi, jak baranek. Po powrocie

robię herbatę. Z pośpiechu parzysz sobie usta.  
Tracisz czucie w języku. Ja także. Za oknem  
zmiersch. Oglądamy czerwone podniebienie.

## unplugged

ciemność. w wiejskim domu  
kultury, latem robią wesela a zimą grają w tenisa  
stołowego, o jakiś tam puchar i skrzynkę. całe życie  
nocne gromadziło się kiedyś w barze,  
ale przerobili na mięsny, *kurwa mać*.  
jak donosi lokalna gazetka, będą robić chodnik  
przy drodze na cmentarz.

## Projektanci wewnątrz

Wieczory przeskakują, jak iskry w dysku Faradaya.  
Spóźniony, czy przedwczesny twój zachwyty, kiedy  
ona mówi: *bądźmy cicho?*

Złapałeś się na haczyk księżycy. Pęknięta żyłka  
w oku – żadna droga nie prowadzi do serca.  
Puste wyświetlacze LCD, LSD.

Historia, która trwa dłużej niż kilka zachodów razem  
wziętych, razem opuszczonych.

## Sierpień/Wrzesień

Wieczór, kiedy mówiłaś: *lato jest czymś w rodzaju wymówki od śmierci*. Później leżeliśmy na łóżku w zupełnej ciszy. Właśnie tak chciałem zrobić to z tobą. Zapamiętać.

Dzisiaj pierwsza niedziela września i coraz mniej powodów, by zasłaniać się latem: znaleziony na balkonie ptak, który rozbił łeb o szybę. Wyglądało na wypadek.

Koty tylko się oblizywały.

**[Miałem siedem lat]**

*To jest nawet proza, jestem prawdziwym poetą.*  
Frank O'Hara

Miałem siedem lat, ona sześć warkoczyków.  
Podobała mi się tak bardzo, że  
któregoś dnia nasypałem jej piasku do oczu.

Istnieje wiele sposobów, by się wyrazić.  
Eskimosi robią to poprzez pocieranie  
nosami. Jedni wciągają, inni piją  
kolorowe napoje. Wtedy jeszcze nie pisałem

wierszy. Miałem tylko piasek pod ręką.  
Co prawda, mogłem pociągnąć ją za włosy,  
ale bałem się,  
że zostanę źle zrozumiany.

## Cztery wiersze dla Ewy

### Kobieta

jeśli była, jak niewidomy mogłeś patrzeć  
w słońce. A ona śmiała się, wiązała  
włosy przed wyjściem – dzień z nocą.

Jeśli był język, miłością był – zaledwie  
dotknął. Nazwał i pozwolił odejść.  
Wrócił między zwierzęta.

Jeśli odwrócisz wzrok ku tamtej burzy,  
nie odwrócisz niczego. Zobaczysz  
swoją twarz. Ewo

## [Połowa]

Połowa marca. Rzuciłem palenie.  
Nie wiem, za czym tęsknię.  
Rzuciłem z tęsknoty, jak zawsze.  
Słyszę twój głos w słuchawce,  
stukot obcasów. Chodzisz za mną  
od stołu do łóżka. Jestem głodny.

Odkąd rzuciłem palenie, cały czas jestem głodny.  
Powiedz, że chcesz, że przyjdiesz zaraz  
po kolacji. Rozbiorę cię, przełożę  
na inny język, jak Coltrane, jak Davis,  
jak Bóg wie co. Rytm, stukot obcasów.  
Chodzisz tęskniąc?

Chodzisz znajdując rannych na ulicy.  
Całe miasta rannych pragną  
byś je znalazła, zadzwoniła gdzie trzeba,  
a najlepiej do mnie. Jestem głodny,  
rzuciłem palenie i nie wiem za czym tęsknię.  
Położyć się na ulicy?

## **Lekcje śpiewu**

Lekcja śpiewu na drugim piętrze.  
Jabłko czernieje u ciebie na stole.  
U ciebie na stole. Jabłko dla mnie.

Stoję przed wejściem, ale to tak jakbym już  
kochał się z tobą. Kocham się z tobą  
każdej nocy. Stoję przed wejściem.

## Wiersz

Kobieta pochyla się nad źdźbłem –  
nad sobą. Ta sama kobieta  
chce cię urodzić. Była już matką  
rannej pliszki. Wieczorem  
opowiada o odległości.

Wieczorem nie mam ciała a jedynie  
język do rozwiązywania węzłów.  
Ona powie – bądźmy cicho i będzie  
jasna. Teraz śpi, objęta prawem morza,  
stref przyległych, moich oczu.

## Dwa wiersze

### [Ptaki]

Ptaki rozwiązują niebo. Zawsze wracają  
sny bez pamięci. Lato przeszło, czas  
na żądanie – okruchy z twojej ręki, które

nakarmią gromadę i jeszcze zostanie  
dnia, by się nie obudzić. Mówię za ciebie,  
odpowiadam za nas, przybrana siostró:

lato przeszło. Stoję po przeciwnej stronie,  
za mną rzeka, przede mną podróż. Sól.

## Miejsca

Ramię, łokieć, dłoń, biodro. Należy  
umieścić, przypisać najbliższemu ciału.  
Nie myśl o sobie. Za oknem wycinają jabłoń  
z krajobrazu, wymazują chłopca, co pod tym drzewem  
pokazywał siusiaka dziewczynce z sąsiedztwa. Malus.  
Kora, pień, gałęzie, liście. Należą już do ognia.

Chociaż ściany oddają ciepło, a kobiety  
ostrożnie zapominają, przyjdzie zima.  
Kilka nieczytelnych śladów utopionych w śniegu  
powie – co miało miejsce, niech ma miejsce  
w tobie.

# Wstęp

## Wstęp do Dziewczyny z książką

*Wolność zniewolona* taki tytuł nosi drugi rozdział książki, którą czyta dziewczyna w autobusie. Ma na sobie czarne rajstopy, spódniczkę po kolana, cielisty jasny sweterek – spod niego przebija czarny stanik. Przebija wszystko.

Na przejściu dla pieszych czekam z nieznajomą na zielone. Światło. W jednej ręce trzyma siatkę z zakupami. W drugiej, jak na szali, pięć książek Mastertona. Co więcej waży? Światło. Idziemy.

Wrzesień. Gnój na polach, zaduch w dalekobieżnym autobusie. Siada przy szybie po przeciwnej stronie, siedzenie w siedzenie, noga na nogę. Czyta i spogląda w moją stronę, jeszcze niezapisaną.

## SPIS TREŚCI

[Tutaj przecina się kilka szlaków].....	4
Bajki .....	5
Bajka z drugiej połowy lat osiemdziesiątych.....	5
Lato, 1982.....	6
Wracają nocą.....	7
Górski.....	8
Lekcja.....	9
Ścielanka.....	10
Listy, skrawki.....	11
[nawet najdłuższe milczenie].....	11
List do ciebie.....	12
Niedziela.....	13
List do ciebie II.....	14
kronika listopadowa.....	15
Podwieczorki.....	16
Podwieczorek.....	16
Dwudziesty pierwszy.....	17
unplugged.....	18
Projektanci wewnątrz.....	19
Sierpień/Wrzesień.....	20
[Miałem siedem lat].....	21
Cztery wiersze dla Ewy.....	22
Kobieta.....	22
[Połowa].....	23
Lekcje śpiewu.....	24
Wiersz.....	25
Dwa wiersze.....	26
[Ptaki].....	26
Miejsca.....	27
Wstęp.....	28
Wstęp do Dziewczyny z książką.....	28



**Tomasz Piekło** – ur.1983r.

Pisze, pracuje, współpracuje z magazynem Fragment. Publikował w kwartalniku literacko-artystycznym Szafa, piśmie literacko-kulturalnym Portret, kwartalniku Migotania, przejaśnienia. Mieszka pod Krakowem.